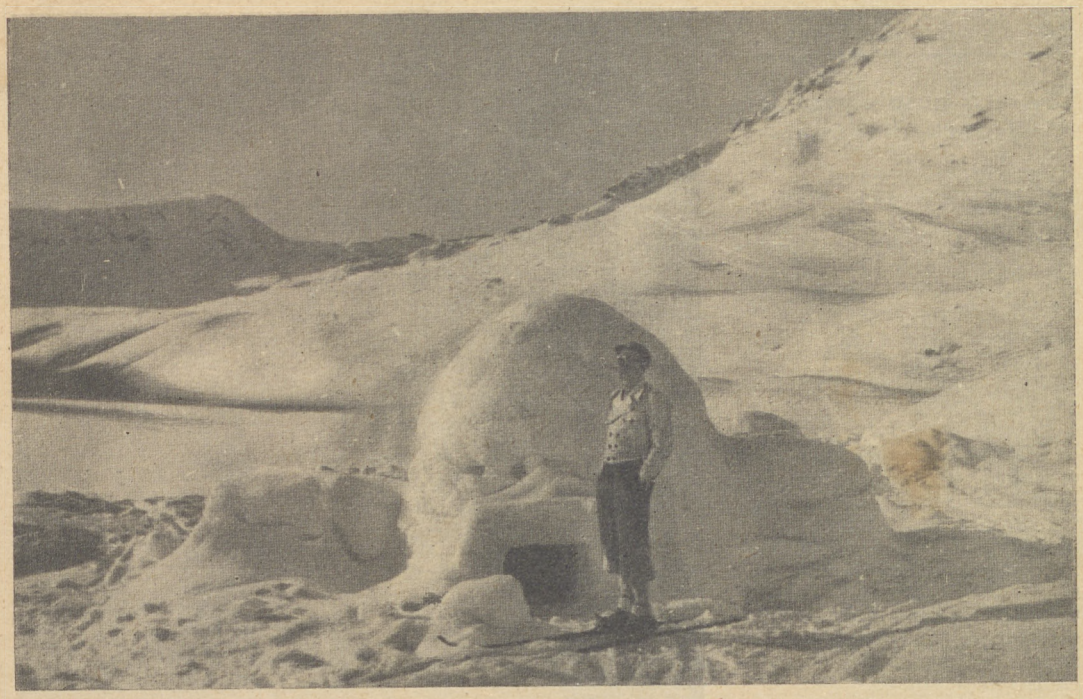

Polski „Eskimos": harcerz koło lodowej chatki w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach

ROK PIĘTNASTY
20 NUMER
27 STYCZNIA 1938
TYGODNIK

ISKRY

GAZETKA

Święto najpierwszych poruczników

STOLICA uczciła 75 rocznicę ostatniego powstania styczniowego oddaniem hołdu ostatnim przy życiu jeszcze pozostałym powstańcom-weteranom. Jest ich w całej Polsce 53. Wszyscy — staruszkowie, boć najmłodszy z nich musiał przecie mieć choć kilkanaście lat, gdy przed laty uciekał w las do „partii".

Zebrało się w Warszawie na uroczystościach szesnastu weteranów. Wzruszające, niezapomniane były chwile, gdy siwi staruszkowie składali wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, czy oddawali hołd pamięci Traugutta na stokach Cytadeli, czy minutą milczenia czcili pamięć Marszałka Piłsudskiego przy stopniach pałacu Belwederskiego.

Gdy eskortowani przez szwadron szwoleżerów w powozach otwartych jechali weterani każdy w asyście podchorążego do Belwederu witani okrzykami zgromadzonej na ulicy publiczności, dziwne wzruszenie przejmowało serce każdego. Oto przed oczami żywa była legenda.

Przyjął weteranów Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Witał Głowę Państwa jeden z nich wzruszającymi słowami „Morituri te salutant" („Bliscy śmierci pozdrawiają Cię"). Podejmował uroczystym obiadem Pan Premier gen. Sławoj-Składkowski, witając ich imieniem rządu jako „najpierwszych poruczników armii polskiej". Po obiedzie w Prezydium Rady Ministrów Pan Marszałek Śmigły-Rydz udekorował osobiście weteranów oficerskimi krzyżami orderu Polonia Restituta i złotymi Krzyżami Zasługi.

A mówił przy tym:

„Gdy patrzę na Was, tak sędziwych, tak czcigodnych w swej sędziwości życia niemal stuletniej, to mam głębokie przekonanie, że oto trwacie tu wśród nas, żyjecie, aby jeszcze

PAN PREZYDENT RZECZYPOSFOLITEJ
PROF. IGNACY MOŚCICKI

DNIA PIERWSZEGO LUTEGO

RZUCIŁEŚ nam słów kilka,
Panie Prezydencie;
każde chcemy pamiętać,
w sercu każde skryć,
przyrzekamy radośnie dziś przy Twoim święcie:
pod Twoim hasłem walczyć,
w myśl słów Twoich żyć!

Jedno hasło — to słowo
dla bliźnich miłości:
pomoc potrzebującym,
żywność głodnym dać.
Drugie słowo — to hasło czujnej obronności:
w każdym odcinku życia
wciąż na straży trwać!

Chcemy wypełnić wszystkie
Twoje zalecenia,
pokrzepiać się wspomnieniem
Twoich młodych lat,
kiedyś pragnął na nowe, wymarzone tory
siłą swego ramienia
popchnąć stary świat!

I dziś w dzień Twych Imienin
ślemy życzeń słowo:
obyś kraj długo jeszcze
ku dobremu wiódł,
byś razem z nami wkroczył w tę przyszłość tęczową,
kiedy jest jedno prawo:
jeden z Tobą lud!

B. ST. KOSSUTHÓWNA

Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły-Rydz na polowaniu

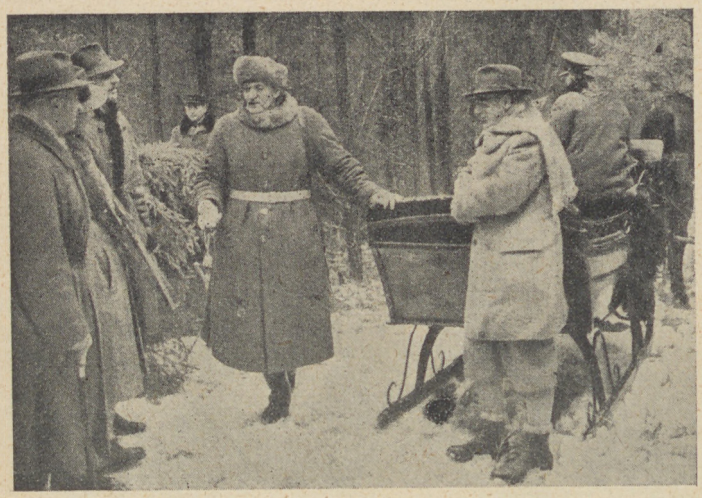

jedną służbę w stosunku do ojczyzny wypełnić. Oto Wy jesteście głosem sumienia narodowego, które zwraca się do dusz Polaków, którzy tak łatwo i szybko zapominają o najbardziej gorzkich i tragicznych doświadczeniach przeszłości i którzy tak łatwo i tak niefrasobliwie wkraczają na drogi niejednokrotnie przez nich samych przeklinane i przeklęte. Tak oto pełnicie wobec ojczyzny swą służbę do ostatniego tchu".

I jeszcze przyjęła weteranów Pani Marszałkowa Piłsudska. I wreszcie zakończyła uroczystości akademia w sali Rady Miejskiej. Tu hołd oddała młodzież. Wprowadzili weteranów podchorążowie w historycznych strojach z 1830 r. Pochyliły się przed starcami sztandary szkół, organizacji, stowarzyszeń. Najmłodsze pokolenie żołnierskie — szkoły podchorążych — przez usta jednego z dowódców i jednego z uczniów złożyły hołd i ślubowania.

W całym kraju odbyły się uroczystości jubileuszowe i wszędzie uwaga wszystkich skupiła się koło nielicznej już garstki tych, którzy mieli szczęście przeżyć dwa wielkie wzruszenia, jak to w swoim przemówieniu podkreślił Marszałek Śmigły-Rydz:

„wzruszenie swego pokolenia 1863 roku, gdy schwycili za broń, i wzruszenie 1920 roku, gdy własnymi oczami patrzyli, że jednak niepodległość Polski została zdobyta".

Z KRAJU

■ W związku z 75 rocznicą powstania styczniowego odbyła się w Warszawie dwudniowa konferencja historyczna, podczas której wygłoszono przeszło 20 referatów związanych z rocznicą.

■ Nagrodę naukową im. Żeromskiego m. Gdyni za rok 1937 otrzymał prof. Adam Szelągowski za całokształt pracy naukowej w dziedzinie dziejowych zagadnień bałtyckich. Wręczenie nagrody wynoszącej 3000 zł. nastąpi 10 lutego, w rocznicę odzyskania morza.

Od 15 stycznia do 15 lutego

odbywa się zbiórka na

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

■ Warszawa z Gdynią będzie połączona telefonicznym kablem podziemnym, który już jest położony, obecnie odbywa się ustawianie urządzeń wzmacniających.

■ W Grudziądzu spłonęła 17.I fabryka wyrobów ceramicznych. Straty wyniosły około dwóch milionów złotych. Straciło pracę 200 robotników.

■ W Warszawie zakazano samochodom używania sygnalizacji dźwiękowej na ulicach. Dozwolona jest tylko nieoślepiająca sygnalizacja świetlna.

■ W ciągu 1937 r. przybyło Warszawie 350 taksówek, których obecnie jest 2139.

■ Wielkie obszary leśne Puszczy Kampinowskiej w Sierakowie pod Warszawa, obejmujące około 620 ha, mają stać się rezerwatem, parkiem natury, którego nie wolno będzie eksploatować dla celów przemysłu rolnego.

■ Ludność Gdyni wzrosła do 114 tys., w ciągu 1937 przybyło 12 tys. nowych obywateli. W ciągu tego roku wykończono 259 nowych budynków wartości 13 milionów złotych.

■ Uszkodzenia w urządzeniach elektrycznych w warszawskim węźle kolejowym niedawno zelektryfikowanym, spowodowane mrozami, są już naprawiane i od marca całkowity ruch pociągów elektrycznych będzie przywrócony. Specjalna komisja profesorów politechniki bada powody uszkodzeń.

■ Warszawa ma 1.253.800 mieszkańców.

■ Sejm przedłużył ustawę o ochronie lokatorów, która jednak nie dotyczy już nowych lokatorów w starych domach, czyli takich, którzy wynajmą mieszkanie po 1 stycznia.

Gimnazjum polskie w Niemczech w Bytomiu

OSIEM MILIONÓW

— „Nie masz oddalenia, nie masz czasu, nie masz miejsca na świecie ogromnym, gdzieby do serc Polaków nie dotarł głos Ojczyzny".

J. Piłsudski.

Po całym świecie!

POLSKA nie kończy się przy słupach granicznych, jest wszędzie, gdzie biją polskie serca. Poza granicami Rzeczypospolitej, oddzieleni wrogimi kordonami, odlegli o tysiące mil, mieszkają nasi bracia. Mieszka osiem milionów polskiego wychodźtwa. Rozrzuceni po wszystkich kontynentach świata, zagubieni w obcym sobie środowisku, twardą, codzienną pracą dumnie dzierżą sztandar polskości, wywalczając mu szacunek i podziw. Nie ma kraju, nie ma zakątka ziemi, gdzieby nie dotarła stopa polskiego wychodźcy: ludne, tętniące gorączkowym rytmem pracy miasta-olbrzymy Ameryki Północnej, zielone piekło puszcz brazylijskich, żyzne stepy Argentyny, złotodajne tereny Australii, niekończące się stepy Dalekiego Wschodu, podziemia kopalń francuskich i belgijskich — oto gdzie wszędzie znajdziemy większe i mniejsze skupiska polskie. A jeszcze bliżej nas, choć tak mało o nich wiemy, żyją nasi bracia, oddzieleni wrogimi granicami od Macierzy, żyje półtora miliona Polaków w Niemczech, 800 tysięcy w Rosji Sowieckiej, żyją bohatersko walczący z szowinizmem litewskim i czeskim kilkusettysiączne skupienia polskie na Litwie i w Czechosłowacji.

W ucieczce przed wrogiem i w pogoni za pracą

Osiem milionów Polaków na obczyźnie, czwarta część całego narodu polskiego! Osiem milionów to jest więcej, niż wynosi ludność Litwy, Łotwy i Estonii razem wzięta, a prawie tyle, co ludność Belgii.

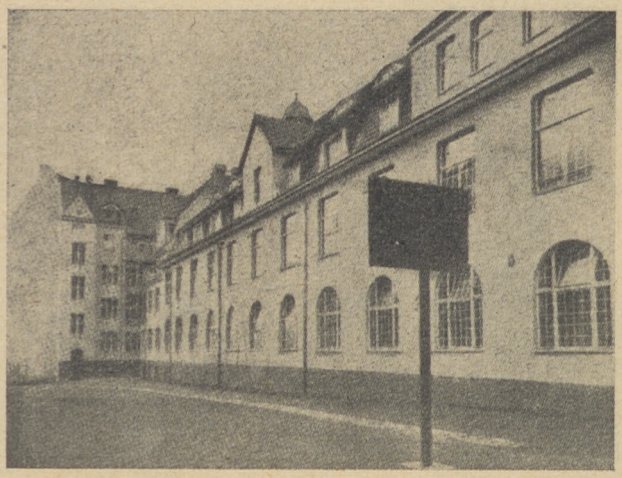

Najlepsi synowie ojczyzny, nie mogąc pogodzić się z brutalną przemocą wroga, szli szukać w dalekich krajach wolności, aby „rany niewoli nie zabliźniły się podłości błoną". Konfederacja barska, powstanie listopadowe, rok 1863, rewolucja roku 1905 — oto etapy pielgrzymki w świat.

A jednocześnie polski chłop z Poznańskiego, z Galicji, z Królestwa szedł na obczyznę, by pazurami wydrzeć sobie prawo do życia, którego nie miał w kraju.

Szedł polski robotnik w pogoni za pracą.

A wszyscy zabierali ze sobą garść ziemi polskiej jako skarb największy i przy nim wiernie wytrwali. Wytrwali pomimo strasznych warunków bytu, po wielekroć wyzyskiwani i oszukiwani, prześladowani za wierność polskości, pozbawieni opieki własnego państwa, mający oparcie tylko sami w sobie. Wytrwali dając świadectwo słowom: „Nie jeno proch my, co z wiatrem polata, ale i bary dźwignące pół świata".

Zagrożeni!

Z chwilą, kiedy powstała wolna, niepodległa Rzeczpospolita, wychodźtwo weszło do wielkiej rodziny polskiej, ofiarowując krew tysięcy poległych w bojach o wolność, dając tak ważną w pierwszych latach niepodległości pomoc materialną. Przed Odrodzoną Polską pojawiło się ważne zagadnienie opieki nad swymi wychodźcami. A pomimo szalonej pracy, pomimo wiernego trwania przy polskości, sytuacja naszej emigracji nie wszędzie i nie zawsze jest zadowalająca. Otoczeni obcym sobie, a częstokroć wrogim i starającym się wynarodowić ją środowiskiem, pozbawiona kontaktu z Macierzą, pomimo wszystko ulegać muszą obcym wpływom; dotyczy to w pierwszym rzędzie młodego pokolenia.

Zaledwie 5% dzieci i młodzieży polskiej za granicą chodzi do polskich szkół, zaledwie 30% pobiera dorywczo lek-

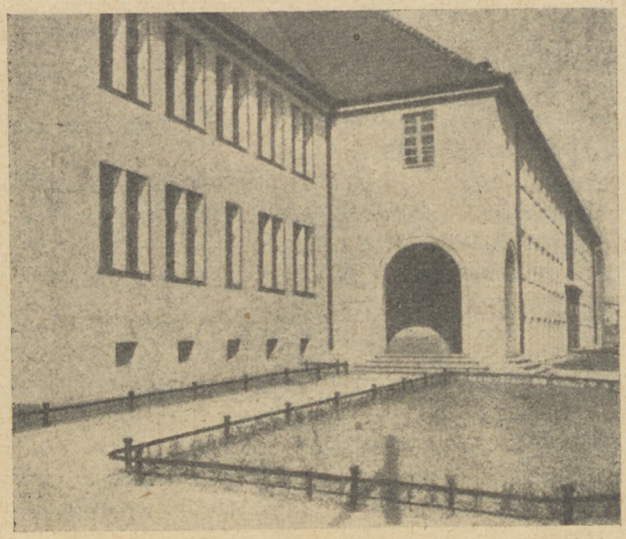

Gimnazjum polskie w Niemczech w Kwidzyniu

POLSKA A OBCY

◆ W Atenach otwarto wystawę sztuki polskiej. Otworzył ją król grecki Jerzy II.

◆ Jan Kiepura wystąpił 18.I w operze państwowej w Wiedniu w operze „Carmen" i był przedmiotem gorących owacji. Honorarium swoje Kiepura przeznaczył na cele pomocy zimowej w Austrii.

◆ Między Polską a Łotwą została ostatecznie ustalona linia graniczna na podstawie umowy z lutego 1920 roku. Granica pozostała w zasadzie bez zmiany, przesunięta tylko w niektórych miejscach w celu ominięcia przeszkód naturalnych.

◆ Na Wystawie Łowieckiej w Berlinie Polska zajęła wśród 29 państw uczestniczących pierwsze miejsce i otrzymała 929 odznaczeń.

◆ Komisarzem Polski na światową wystawę w Nowym Jorku w 1939 roku mianowany został prof. Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, Ropp, kierownik propagandy Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 r. i dyrektor Wystawy Komunikacyjnej w Poznaniu w 1930 r.

KALENDARZ ISKIER
na rok 1938
musi mieć
każdy.
Wyślij zaraz
3 zł. 80 gr.
do Administracji Iskier.
Za trzy dni już
będziesz posiadaczem Kalendarza Iskier 1938 r.

U OBCYCH

Na Bliskim Wschodzie

W krajach przyległych do wschodniej części Morza Śródziemnego i Czerwonego ścierają się między sobą zawzięcie dążenia Anglii i Włoch.

Przez kanał Sueski, Morze Czerwone i cieśninę Bab - el - Mandeb prowadzi najważniejsza dla Wielkiej Brytanii droga morska z Europy do Indii Wschodnich.

Od czasu podboju Abisynii Włochy usadowiły się mocno nad wylotem z Morza Czerwonego na Ocean Indyjski, zawarły przymierze z władcą arabskiego Jemenu po azjatyckiej stronie cieśniny i starają się podżegać ambicje innego najpotężniejszego z monarchów arabskich, Ibn Sauda, króla Nedidze i Hedżasu, czyli Arabii środkowej. Ów król władający świętym miastem mahometan, Mekką, marzy o tym, ażeby się ogłosić kalifem (czyli jakby papieżem mahometańskim) a zarazem objąć przewodnictwo w wielkim związku wszystkich państw arabskich.

Włosi te dążenia popierają, bo z jednej strony chcieliby przez rozwój potęgi arabskiej osłabić panowanie Anglii nad morskim dostępem do Abisynii, z drugiej zaś mają nadzieję, że mogliby przy tej okazji pięknie rozszerzyć swoje posiadłości afrykańskie, dzieląc pomiędzy Egipt i Włochy wielki kraj, Sudan angielski. Wtedy dałoby się w jedną całość połączyć włoską Abisynię z włoską również nadśródziemnomorską Libią.

Anglia się przed tym broni. Obmyśliła więc, żeby w Palestynie utworzyć silne państwo żydowskie i uczynić zeń swego sprzymierzeńca przeciwko Arabom, jakby strażnika pobliskiego kanału Sueskiego. W tym celu Anglia, która zarządza Palestyną z mandatu Ligi Narodów, postanowiła podzielić ten kraj na dwa obszary i na dwa państwa, żydowskie, przyległe do Morza Śródziemnego, oraz arabskie, cofnięte w głąb lądu. Jerozolima i chrześcijańskie miejsca święcie języka polskiego, a pozostałe 65% jest skazane na wynarodowienie, jeśli nie przyjdziemy mu z pomocą. A przypomnijmy sobie, że liczba ta stale będzie się zwiększać, bo w ciągu ostatnich lat 16-u rozproszyło się bezpowrotnie po kuli ziemskiej około miliona obywateli polskich i, że w dalszym ciągu nasza emigracja z kraju będzie musiała wzrosnąć.

Czy potrzebna emigracja?

Nasz przyrost naturalny wynosi rocznie około pół miliona, tak że w r. 1950 Polska liczyć będzie 42 miliony ludności. Liczba ta stać się może wyrazem naszej potęgi albo zguby. Rozwiązać tę sprawę do chwili skonkretyzowania toczących się obecnie rokowań kolonialnych może tylko rozsądnie zorganizowana emigracja. Nie jest ona, jak się powszechnie utarło mniemać, zjawiskiem chwilowym i wyjątkowym, a co za tym idzie, wysoce szkodliwym dla państwa. Planowa emigracja zaś może oddać państwu szereg doniosłych korzyści, tak gospodarczych, jak i socjalnych. A więc czasowa emigracja zarobkowa odsuwa nadmiar rąk roboczych z kraju, w wypadku zaś, gdy emigrant przywozi zaoszczędzoną sumę do kraju, ma miejsce bardzo pożądany przypływ kapitałów. Planowa emigracja osadnicza przynosi ulgę gospodarczo-społeczną, powstrzymuje obniżkę zarobków w kraju, przyczynia się do poprawy bilansu płatniczego. Naturalnie emigracja powinna objąć tylko te grupy ludności, które przedstawiają nadmiar sił produkcyjnych, aby przez ich ubytek nie ucierpiały siły wytwórcze kraju. Emigracja kupiecka może zdobyć i zabezpieczyć dla naszego handlu i przemysłu nowe rynki zbytu. Przypomnijmy sobie tylko opanowanie przed wojną olbrzymich rynków zbytu w Ameryce Południowej przez produkcję niemiecką właśnie za pośrednictwem emigracji kupieckiej. W dalszym ciągu utrzymując stałe stosunki handlowe, dostarczając Macierzy surowców oraz sprowadzając towary i wyroby z kraju, może emigracja korzystnie wpływać na produkcję, handel zagraniczny i bilans handlowy Macierzy.

Również stająca się coraz bardziej palącą kwestia żydowska może być jedynie racjonalnie rozwiązana w drodze planowo zorganizowanej emigracji.

Obecnie, kiedy na terenie Ligi Narodów Polska zdecydowanie postawiła sprawę otrzymania kolonii, emigracja jest naszą przednią strażą, zaś każdy emigrant — żołnierzem na dalekich kontynentach w walce o mocarstwowość swej ojczyzny.

Przyjaciel w kraju

„Jesteśmy jednej krwi..." — to hasło musi głęboko zapaść w serce każdego prawego Polaka.

„Każdy Polak na obczyźnie ma swego przyjaciela w kraju". Są to słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiego, wypowiedziane z okazji II Ogólnego Zjazdu

Polaków z zagranicy, na którym utworzył się Światowy Związek Polaków z Zagranicy, naczelna organizacja polskiego wychodźtwa, mająca za zadanie harmonizować wszelkie poczynania jego i reprezentować jego żywotne interesy w Rzeczypospolitej. Organizacją, która współpracując z Polonią zagraniczną, dąży do zorganizowania i rozwoju szkolnictwa polskiego na obczyźnie, jest Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej z sekcją Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Organizacja ta w ciągu 4 lat swojej działalności zebrała w kraju ponad 3 miliony zł. Celem jej jest skupienie w swoich szeregach jak najwięcej tych obywateli, którzy doceniając znaczenie Polonii zagranicznej pragną z nią żywo współpracować, dając jej pomoc tak moralną, jak i materialną.

W akcji tej otwierają się szerokie możliwości dla inicjatywy młodzieży. Staje przed nią cel wielki, wart największych wysiłków. Celem tym jest współpraca z Polonią zagraniczną, walka o polskość tysięcy dzieci i młodzieży na obczyźnie.

Tysiące braci na obczyźnie wyczekuje od kraju już nie pomocy materialnej, ale dowodu, że pamiętamy o nich, że nie są samotni, że za nimi stoi wielka, potężna Ojczyzna, w której tysiące bratnich serc bije w jeden wspólny z nami ton: „Jesteśmy jednej krwi"...

Nasi bracia na Ojczyźnie czekają na listy od nas, czekają na polską książkę i gazetę.

Wszyscy powinni stanąć do tej akcji, aby słowa „Każdy Polak na obczyźnie ma swego przyjaciela w kraju" zostały wprowadzone w czyn.

Edward Majewski.

Fundusz Obrony Morskiej umacnia naszą obronność

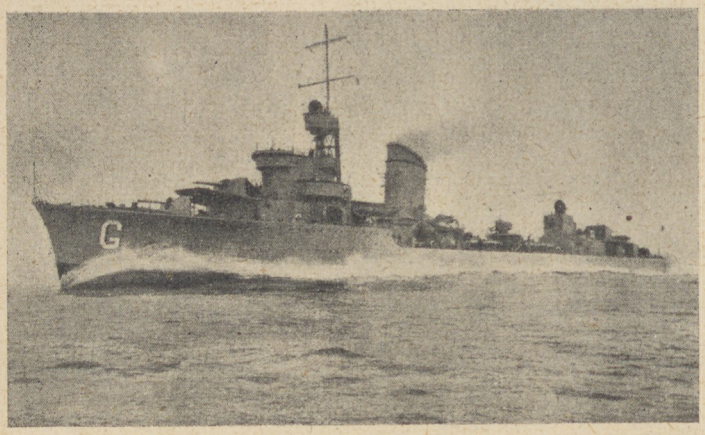

Okręt Rzeczypospolitej Polskiej „Grom"

te miałyby pozostać pod bezpośrednim zarządem angielskim. Ale Arabowie palestyńscy mają za sobą „mocne plecy", nie tylko poparcie Ibn Sauda i Włoch, lecz także sąsiedniego arabskiego Egiptu. Egipt wcale sobie nie życzy, ażeby w Palestynie, po drugiej stronie półwyspu Synai powstało jakieś nowe silne państwo, wiernie służące interesom Anglii. Nie życzy sobie tego zwłaszcza nowy król Egiptu młodociany Faruk, który nawiasem mówiąc teraz się właśnie ożenił z równie jak on młodziutką Egipcjanką. Jest on usposobiony bardzo narodowo i nieprzychylnie dla dotychczasowej przewagi angielskiej nad Egiptem, pomimo, że Anglicy starali się go pozyskać dopuszczając garnizony wojskowe egipskie do miast w Sudanie. Włosi czynią, co mogą, ażeby i Egiptowi dodać odwagi do oporu przeciwko polityce angielskiej. W ub. roku parokrotnie w tym celu gromadzili znaczne siły wojskowe w Libii nad granicą egipską.

Wszystko to sprawiło, że Arabowie w Palestynie urządzili zbrojne powstanie przeciwko żydowskiej polityce Anglii i walczą tak zawzięcie, że Anglia nie może sobie z nimi dać rady. Choć w ub. roku już się zdawało, że zwycięża, a główny przywódca Arabów, wielki mufti (czyli jakby arcybiskup muzułmański), musiał uciekać za granicę Palestyny, jednakże walki nie ustawały. Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia wybuchły nawet z nową siłą, tak iż wojska angielskie musiały staczać z powstańcami duże bitwy i to wciąż bez decydującego wyniku. W końcu więc zaczęło to Anglię nużyć i z Londynu donoszą, że coraz bardziej tam się szerzy pogląd, by podziału Palestyny zaniechać, z Arabami się pogodzić, a Żydów pozostawić ich własnemu losowi.

A. P.

▲ Nowy gabinet francuski utworzył znowu Chautemps, premier gabinetu, który ustąpił. Do nowego gabinetu nie weszli jednak socjaliści, ale obiecali poparcie dla gabinetu. Gabinet utworzyli radykali.

▲ Gen. Gamelin, szef sztabu generalnego francuskiego, został mianowany szefem sztabu obrony narodowej, a więc naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych w razie wojny.

▲ Na Barcelonę, stolicę Katalonii samoloty gen. Franco dokonały 19.I ataku, podczas którego zginęło 500 osób, 2000 odniosło rany. Sześć samolotów włoskich zrzuciło 11 ciężkich bomb.

▲ Eskadry lotnicze rządowe w Hiszpanii dokonały 22.I. nalotu na Salamanki, siedzibę rządu powstańczego, i zrzuciły bomby. Zginęło 225 osób, 400 odniosło rany. Samoloty zaś powstańcze następnego dnia obrzuciły bombami miejscowość Pnigcerda i przerwały połączenie kolejowe między Hiszpanią i Francją.

▲ Król rumuński rozwiązał parlament i ogłosił nowe wybory na dzień 5 marca. Ustawa wyborcza została zmieniona.

▲ W Rumunii przeprowadzona będzie rewizja nadanych obywatelstw po 1918 r. Osoby, które nie udowodnią, że urodziły się w Rumunii, nie posiadają innego obywatelstwa i odbyły służbę w armii rumuńskiej, będą wykreślone z rejestru obywateli i z list wyborców.

▲ W Bukareszcie powstaje filia niemieckiej fabryki zbrojenia Kruppa.

▲ Z Rumunii mają być wydaleni obywatele obcy, kupcy i przemysłowy, których przedsiębiorstwa powstały po 1 stycznia 1930 r.

W CHATKACH ZE ŚNIEGU

Obóz harcerski w Dolinie Pięciu Stawów

PRAWDZIWĄ niespodziankę sprawiła tej zimy chłopcom szkół średnich i zawodowych Komenda Chorągwi Harcerskiej w Warszawie, wysyłając ich na obóz do Doliny Pięciu Stawów w Zakopanem. Bo po raz pierwszy chłopcy zamieszkali w chatynkach śniegowych t. zw. „Igloo", zbudowanych przez nich samych.

Podróż

Do Zakopanego pojechano koleją. Kilkunastu harcerzy pod opieką komendanta obozu, p. Leszka Makowskiego. Ale prawdziwa przygoda rozpoczęła się dopiero w dolinie Roztoki.

Cały bagaż załadowano na specjalne sanie t. zw. toboggany, używane zazwyczaj na Alasce, w Kanadzie i wogóle na dalekiej północy. Ale toboggany dojechały tylko do szałasu w Roztoce, a stamtąd przeniesiono cały bagaż w plecakach do schroniska w Pięciu Stawach.

Kopalnia śniegu

I zaraz nazajutrz zabrano się do roboty.

— Zbudujemy nasze „igloo" w odległości 200 m. od schroniska — powiedział p. Leszek Makowski.

— Ale z czego? — pytali ze zdziwieniem harcerze.

— Założymy kopalnię śniegu — brzmiała tajemnicza odpowiedź.

W ruch poszły łopaty. Początkowo odgarniano miękki puch, docierając coraz głębiej do warstw twardego, jak lód śniegu. Kopano ochoczo i bardzo się spieszono, bo mróz dochodził do 22 stopni, no i każdy był ciekawy, jak będzie wyglądała taka chatynka ze śniegu, którą znano tylko z opowiadań...

„Cegły"

Gdy dotarto wreszcie do twardego śniegu, zaczęto wydobywać zlodowaciałe bryły i wycinać z nich następnie stalową piłką, t. zw. płatnicą, śniegowe cegiełki. Trzeba było spreparować około 250 takich „cegiełek". A wszystkie musiały być równe, gładkie i twarde!

Chatka lodowa w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach podczas budowy. W głębi widać schronisko

Teraz komendant narysował na śniegu koło o 4-metrowej średnicy i młodociani murarze zaczęli układać na nim „cegły"' ślimacznicą, pozostawiając środek pusty.

— A wapno? — pewnie spytacie.

Rolę wapna spełniała z powodzeniem woda, którą polewano wznoszącą się budowlę, żeby stała się naprawdę mocna i twarda, jak lód!

Śladami kreta

Gdy „mury" były już gotowe, trzeba było zająć się wewnętrzną budową „igloo". A ta budowa, w przeciwieństwie do budowy zwykłych domów, była związana z wielu trudnościami.

Jeden z chłopców wszedł do środka, dom pokryto „dachem" i dobrowolny więzień zaczął kopać tunel, kończący się na powierzchni ziemi. Otwór tunelu był drzwiami, które później zasłonięto siennikami i zastawiono ruchomymi „cegiełkami".

W środku chaty zbudowano stół ze śniegu i zawieszono nad nim lampę spirytusową.

— Igloo jest gotowe! — zawołał wesoło jeden z harcerzy.

— A sypialnie?

Prawda! Chłopcy zupełnie zapomnieli o pokojach sypialnych! Nie zapomniał o nich jednak p. Makowski...

Więc znowu poszły w ruch łopaty. Wykopano dla 6-ciu harcerzy 6 niewielkich tuneli, rozchodzących się promieniście od śniegowego stołu. Po czym przez dwie żerdki nawlokło się siennik, zawieszono go na 30 cm od ziemi i zabrano się do słania łóżek.

Było to bardzo łatwe: bo harcerz na noc wsuwał się w specjalny śpiwór, zszyty z trzech koców i warstwy gazet.

8 godzin trwała budowa chatki śniegowej.

Przy 0 stopni...

— Nie było w „igloo" zimno chłopcom? — pytam p. Makowskiego.

— Ale skądże! W śpiworach było tak gorąco, że harcerze skarżyli się często na... upał, a po kilku dniach przyzwyczailiśmy się chodzić w domu... bez butów! Nikt się nie zaziębił, nikt nie miał nawet kataru, a przecież myliśmy się w przeręblu Wielkiego Stawu, a temperatura w igloo nie przewyższała 0 stopni...

Wnętrze chatki lodowej: po środku śnieżny stół, w głębi widać nisze śnieżne do spania. Przez lodowe spojenia śnieżnych cegieł sączy się światło

▲ W Mongolii Zewnętrznej Sowiety rozporządzają 150.000 żołnierzy. Znajdują się tam również już specjalne czołgi przystosowane do terenów pustynnych.

▲ Na Formozie wybuchł bunt górników chińskich przeciwko władzom japońskim.

▲ Nankin, do niedawna stolica Chin, jest całkowicie zniszczony i splądrowany, duża zaś część miasta spłonęła. Ludność w popłochu ucieka z miasta.

▲ Ambasador Stanów Zjednoczonych złożył w Tokio protest z powodu 16 zanotowanych wypadków naruszenia przez żołnierzy japońskich uprawnień amerykańskich.

▲ Rząd Ekwadoru w Ameryce Południowej ogłosił ustawę o wysiedleniu z kraju emigrantów żydowskich trudniących się handlem zamiast prowadzić życie osadnicze.

▲ Na wyspie Oahu archipelagu Hawajskiego Stany Zjednoczone zamierzają zbudować twierdzę skalną, która by spełniała na Oceanie Spokojnym rolę, jaką ma Gibraltar na Morzu Śródziemnym i Atlantyku.

▲ W Kanadzie w St. Hyacinthe niedaleko Montrealu wybuchł w nocy pożar w internacie dla chłopców. Skutkiem popłochu, jaki powstał, ratowanie było bardzo utrudnione, zginęło w płomieniach 48 chłopców, odniosło rany i poparzenia 25.

▲ W Egipcie powstały projekty przyjęcia przez króla Faruka tytułu kalifa, czyli głowy religii muzułmańskiej.

▲ W Belgradzie odbyła się 22.I demonstracja księży prawosławnych przeciwko rządowi i konkordatowi z Watykanem.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Wojna ekonomiczna z Gdańskiem

PRZYSPARZAŁ nam zawsze kłopotów Gdańsk, szczególnie od czasu, gdy tam zasiedli hitlerowcy niemieccy. Przeważnie jednak były to kłopoty raczej polityczne, dotyczące np. złego traktowania ludności polskiej w Gdańsku przez miejscowe władze tego „wolnego miasta". Teraz hitlerowski rząd gdański, pewno nie bez porozumienia z Niemcami, obmyślił coś nowego w rodzaju wojny ekonomicznej.

Gdańsk ma własny skarb i własny pieniądz, gulden gdański. Podobnie jak w wielu państwach podczas kryzysu gospodarczego wprowadził t. zw. „ograniczenia dewizowe" w handlu zagranicznym. To znaczy, że jeśli ktoś do Gdańska towar wywiezie np. z Polski, będzie mógł zań otrzymać zapłatę tylko o tyle, o ile się na to zgodzi rząd gdański. A rząd gdański znów zgodzi się na tę zapłatę tylko wtedy, jeżeli przywóz towarów do Gdańska nie będzie większy od wywozu. Na zapłatę zaś za nadwyżkę towaru przywiezionego rząd gdański się nie zgodzi, żeby nie obniżyć wartości swojego guldena.

Z tego rozporządzenia okazał się taki wynik, że przywóz polskich towarów do Gdańska bardzo się zmniejszył, a za to ceny towarów w Gdańsku poszły w górę. Skutkiem tego oraz i dlatego, że Niemcy dopomagali kupiectwu gdańskiemu kredytem, zebrało ono pewien zasób gotówki i zaczęło uprawiać wobec zachodnich ziem polskich t. zw. *dumping*. Ten obcy wyraz oznacza taki sposób handlu, że za towar sprzedawany w kraju pobiera się wysokie ceny, a za ich pomocą sprzedaje się towar w innych krajach bardzo tanio, ażeby zabić konkurencją przemysł tamtych krajów i zdobyć je sobie jako stały rynek zbytu.

Otóż od pewnego czasu w ten właśnie sposób zaczął Gdańsk

WDZIĘCZNY PACJENT

Margas był zły...

WSZYSCY wiedzieli, że Margas jest złym psem, to też zagrodę jego gospodarza omijano z daleka. Jak każdy dobry i stróżliwy kundys miał Margas swoje wypróbowane sposoby. Mógł do ostatniej chwili udawać, że nie widzi idącego wroga, potem znienacka rzucić się ze wściekłym ujadaniem; innym znów razem potrafił cichaczem wypaść z za płotu, podbiec i chwycić za łydkę, lub ubranie.

A już kły miał Margas jak u wilka; chwyt jego za gardło najczęściej był morderczy — wiedziały o tym okoliczne psy. Przyzwyczaił się Margas, że się go bano, i dumny był z tego; wojowniczo stroszył wielką, puszystą, kitę ogona, płową jak sitowie. Kształtna złocista głowa z oczami koloru miodu miała wyraz lisiej przebiegłości. Pod wielkim kołnierzem futra na szyi kłębiło się nieustanne groźne warczenie, a czarno bramowane wargi pyska drżały za wielkimi, białymi kłami.

---

dok. „W chatkach ze śniegu"

To też harcerze pokochali swoje igloo, ale często musieli ustępować miejsca narciarzom chcącym się „ogrzać" i udawali się na noc do schroniska.

Ale ochoczo wracało się do swojego domu, wybudowanego własnymi rękami, do którego ściągały tłumy ciekawych.

Jak w zaczarowanej grocie

Chociaż w ścianach igloo nie było szczelin, przez przezroczysty śnieg sączyło się z zewnątrz zielonkawe światło, upodabniające chatynkę do zaczarowanej groty. A po zachodzie słońca światło lampy spirytusowej promieniowało na zewnątrz, przekształcając igloo w jakąś olbrzymią, alabastrową kopułę, świecącą chłodną zielenią.

Ognisko harcerzy

Nie próżnowali chłopcy na obozie w Pięciu Stawach. Trzeba było zbudować 8 igloo, gotować, sprzątać, jeździć na nartach, przyjmować liczne wizyty ciekawych, a wieczorami rozpalano ognisko.

— Ognisko w chacie śniegowej? — zapytacie pewnie ze zdumieniem.

Ale ognisko imitowały świece ustawione na stole, a dokoła tego stołu rozbrzmiewał wesoły gwar, śmiech... już prawdziwy! I nikt nie miał odmrożonych policzków ani czerwonego nosa z zimna...

Powrót

11 dni mieszkali harcerze w chatynkach ze śniegu. I te 11 dni minęły jak jedna chwila. Nastał wreszcie dzień powrotu do Warszawy.

Zapakowano bagaże, ale niestety, nie można było zabrać ze sobą igloo. Więc 8 chatynek śniegowych pozostało w Dolinie Pięciu Stawów. Będą one świeciły pustkami przez całą zimę i dopiero na wiosnę znikną z powierzchni ziemi.

Ale zbuduje się je ponownie na Wielkanoc w Dolinie Chochłowskiej pod Zakopanem. Tym razem już dla kilkudziesięciu harcerzy. Bo przecież w takim własnym zimowym domku każdy harcerz chciałby mieszkać. Żeby choć przez kilka dni upodobnić się do „prawdziwych" mieszkańców Alaski, Szwecji, czy Finlandii...

St. Osińska.

Wojna z lekarzem

Jak każdy kundys, miał też Margas i swoje antypatie, do nich, nie wiadomo dlaczego, należał miejscowy lekarz weterynarii. Gdy tylko spostrzegł go z daleka, wypadał na drogę, pienił się ze wściekłości i obrzucał wszystkimi możliwymi obelgami w psim języku. Ten człowiek ubrany z miejska, w kapeluszu, wzbudzał w nim wstręt i największą nieufność.

Zaczął więc na doktora urządzać specjalne polowania: czaił się w kartofliskach, płaszczył w rowie przydrożnym, wzdłuż płotu pełznął jak wąż. Lekarz jednak miał szczęście, zawsze jakoś w porę spostrzegł psa, pokazywał mu wtedy wielką okutą laskę i wołał wesoło:

— Jesteś, mój wrogu, chodź tu bliżej, kundysku, no chodź, piesku.

Najwięcej, może to właśnie, bolało Margasa, wyczuwał, że człowiek się go nie boi, zaprzysiągł mu więc zemstę.

Operacja

Ale przecież najgroźniejszemu psu zdarzyć się może, że zachoruje, lub ulegnie wypadkowi; tak się też stało z wojowniczym Margasem. Gdy pewnego dnia rzucił się na powracającego z pola sąsiada i chciał go złapać za łydkę, ten w obronie machnął kosą tak nieszczęśliwie, że przeciął psu łapę i przebił bok. Ból był tak wielki, że pies padł na drodze jak łachman, nie mogąc się już dowlec do domu; na tę chwilę właśnie nadszedł doktór. Margas próbował jeszcze zerwać się na widok wroga, ale ze skowytem opadł bez sił. Cała trawa wokół i jego płowe futro, były zbroczone krwią.

Doktór ukląkł na ziemi i z małej podręcznej walizeczki zaczął wyjmować różne narzędzia, lśniły srebrem w słońcu i raziły oczy psa mrużące się z bólu i wściekłości. Długo trwała bolesna operacja, doktór musiał pacjentowi zeszyć łapę i opatrzyć zraniony bok. Pomimo miejscowego znieczulenia, pies zrywał się, jęczał, udało mu się nawet chwycić za rękę doktora, nie miał jednak sił na zaciśnięcie szczęk, obezwładnił go ból. Spojrzał w twarz człowiekowi z nienawiścią, nabiegłymi krwią oczami i zdziwił się, oczy lekarza były pełne wyrozumiałości i dobroci.

Leczenie Margasa trwało długo, z płucami wywiązały się jakieś komplikacje, doktór przychodził codziennie i opatrywał rany. Pies pozwalał mu teraz dotykać bolesnych miejsc, poznał już te dobroczynne ręce, wiedział, że człowiek chce mu pomóc. Lecz pomimo to nie chciał ofiarować przyjaźni.

Na tropach przyjaźni

Tak przeszły dnie, tygodnie; wyzdrowiał wreszcie Margas, wyleczył go wróg-doktór i przestał przychodzić. I wtedy to Margas poczuł w sercu dziwny niepokój i tęsknotę. Zaczął znikać z domu i włóczyć się po całych dniach. Przywiązywano go na noc, lecz potrafił nawet sznur przegryźć i zerwać łańcuch. Często widywano go w pobliżu domu doktora, węszył coś pilnie na drodze, potem nie zwracając uwagi na wołania pędził w wiadomym tylko sobie kierunku.

Już od pewnego czasu doktór miał wrażenie, że ktoś go stale śledzi i chodzi za nim. Czasami spostrzegał jakiś cień, dosłyszał szelest, wyczuwał czyjeś spojrzenie. Odwracał się nagle, lecz nigdy nikogo nie mógł dojrzeć.

Dopiero nieco później, wyjaśniła się zagadka. Gdy doktor pewnego wieczoru powracał do domu na rowerze, opadła go koło wsi banda psów; w niewygodnej pozycji nie mógł się bronić, to też nie wiedział, jak się przygoda skończy.

wysyłać swój i niemiecki towar do zachodnich województw polskich. Nie wysyła przytem towaru, który wyrabiają w Polsce zakłady przemysłowe niemieckie, lecz właśnie tylko taki, który wyrabiają zakłady polskie. Dzięki temu niektóre polskie towary na polskich ziemiach zachodnich stały się znacznie droższe od towarów niemieckich sprowadzanych z Gdańska,—ku szkodzie przemysłu i handlu polskiego.

Tą sprawą, między innymi zajął się ostatnio wielki zjazd kupiectwa polskiego w Bydgoszczy na Pomorzu, na który przybyło około 2 tysięcy kupców, oraz z Rządu wicepremier i minister skarbu Kwiatkowski i minister przemysłu Roman. Jako bezpośredni sposób obrony przed dumpingiem gdańskim zjazd doradzał, żeby odpowiedzieć gdańszczanom podobną bronię i wysyłać do nich nasz towar tanio. Rząd mógłby temu przyjść z pomocą zniżając cenę przewozu kolejowego tak jak na eksport za granicę.

Zasadniczą odpowiedzią na niemiecko - gdańską wojnę ekonomiczną z Polską był sam zjazd, jego uchwały i nastrój, jaki tam panował. Zjazd wypadł bardzo dobrze, jako jeden z coraz liczniejszych objawów tego żywego ruchu gospodarczego, który się ostatnimi czasy w naszym społeczeństwie rozszerza. Wicepremier Kwiatkowski w przemówieniu swym podniósł, że każda część Polski ma swoje specjalne zadanie w rozwoju gospodarstwa narodowego. Tak więc Sandomierskie powinno się stać centralnym okręgiem przemysłowym, ziemie południowo - wschodnie spichrzem zbożowym; a Pomorze, które daje Polsce dostęp do Bałtyku, musi być centralą naszego handlu z zagranicą. Społeczeństwo wielkopolskie i pomorskie, zasłużone w walce o przyłączenie swoich ziem do Polski, jest zarazem ekonomicznie najdzielniejsze pośród narodu polskiego. Powinno więc świecić mu przykładem i nie oglądając się na pomoc Rządu samo tworzyć placówki handlu z zagranicą.

Zjazd powziął szereg uchwał, wśród nich wezwanie do Rządu, ażeby podjął na Pomorzu wielkie prace publiczne celem budowy dróg lądowych i wodnych, któreby ściślej niż dotąd połączyły ośrodek państwa z jego wybrzeżem morskim.

A. P.

✶ Koło Warszawy osiedla podmiejskie będą w ciągu trzech lat zelektryfikowane. Już w r. bież. kosztem 25 milionów złotych nastąpi elektryfikacja większych osiedli.

✶ W ostatnim roku liczba taksówek wzrosła w Warszawie o 350 do liczby 2139, a liczba dorożek konnych spadła o 233 do liczby 1504.

✶ Obroty towarowe przez Gdańsk i Gdynię wzrosły w r. 1937 do 16.150 tys. ton, gdy w 1936 wynosiły 13371 tys. ton. Przez Gdynię przeszło około 9 milionów ton, przez Gdańsk około 7 mil. t. Tonaż floty handlowej wzrósł o 44% (około 43 tys. ton br.) licząc statki nabyte i zamówione.

✶ Przedsiębiorstwa państwowe wpłaciły do skarbu w ciągu 1937 roku 83,5 miliona złotych więcej niż w r. 1936. Silny wzrost dochodów wykazały zwłaszcza koleje państwowe.

✶ Port wiślany w Sandomierzu będzie przebudowany i rozszerzony w ciągu 5 lat kosztem 18 milionów złotych.

✶ Roczna produkcja winogron w Polsce wynosi już 50 wagonów, co stanowi siódmą część ogólnego spożycia u nas tego owocu.

✶ Japońska rada ministrów opracowała projekt upaństwowienia przemysłu elektrycznego w Japonii.

✶ Flota handlowa niemiecka posiada już tonażu około 4 milionów ton. Prócz tego około pół miliona ton okrętów jest w budowie.

Ratujmy dzieci bezrobotnych od głodu i zimna

Złóż ofiarę na konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

Z ŻYCIA BOBRÓW

II.

Bobry w Polsce

Ryboogonny bóbr, gdy na brzegu wody
Buduje piętra i osobne grody,
*Z olszyny sobie czyni indermachy *).*
I dziwne gmachy.

Pisze Sebastian Klonowicz, poeta z XVI w., zachwycony kunsztownością budowli, wznoszonych przez bobry.

Za czasów Klonowicza nie było jeszcze trudno zobaczyć u nas chat i tam bobrów, chociaż te zwierzęta przestały już być tak pospolite, jak w pierwszych wiekach naszej historii, kiedy to całą prawie Polskę pokrywały nieprzebyte puszcze i kolonie bobrów, czyli tak zwane żeremia albo gony bobrowe znajdowały się na całym obszarze od Karpat do Bałtyku.

W miarę trzebienia puszcz i worywania się w nie przez ludzi dla uzyskania gruntu pod rolę, zmniejszała się ilość miejsc odpowiednich dla bobrów, które potrzebują na mieszkanie zakątków cichych i spokojnych, w głębi lasu, niezbyt blisko od ludzkich osiedli. To też liczba tych stworzeń malała z roku na rok. W końcu XIX wieku nie było ich już wcale w dorzeczu Wisły, ale na Polesiu spisy władz rosyjskich wykazywały jeszcze w różnych miejscowościach 566 bobrów. I tam jednak znikały one szybko tym bardziej, że pomimo surowych kar za zabijanie bobrów kłusownicy umieli wyśledzić ich kryjówki i polowali na nie dla zdobycia ich bardzo cennego futra.

Gdy Polska odzyskała niepodległość i objęła w posiadanie wschodnie kresy, bobry były już tam na wyginięciu. Zabrano się energicznie do ratowania tych ciekawych i cennych zwierząt. Zaczęto szukać ich kryjówek, żeby je otoczyć należytą opieką. Trzeba je było odkrywać na nowo, bo z tych

---

dok. „Wdzięczny pacjent"

Nagle zza przydrożnych krzaków wypadł płowy cień i jak pocisk rzucił się między atakujące psy. Walka zażarta trwała krótko, Margas, gdyż on to był, umiał walczyć. Morderczymi, wilczymi chwytami atakował oszołomione niespodzianym natarciem psy, które zbiwszy się w bezładne kłębowisko, gryząc się wzajemnie, poczęły umykać w stronę wsi. Na placu boju pozostał tylko doktór i Margas, który z głuchym wściekłym warczeniem stał na drodze oświetlonej jasno księżycem. Wyglądał wspaniale, cały zjeżony, z ogonem wzniesionym bojowo jak pióropusz rycerskiego hełmu.

Zgoda

Ręce doktora objęły pieszczotliwie miękki łeb. Margas zawahał się chwilę, lecz potem, jakby pod wpływem wewnętrznego nakazu, wspiął się łapami i polizał doktora zamaszyście po twarzy. Tego dnia po raz pierwszy nie kryjąc się Margas stróżował koło domu doktora, stamtąd rozlegało się jego groźne, ostrzegawcze szczekanie. Doktór odkupił Margasa od jego gospodarza, a pies, który już przedtem sam zrobił wybór, nie odstępuje na krok swego pana, kocha go teraz tak głęboko, jak dawniej nienawidził.

Zofia Kelus-Lipkowska.

---

*) mieszkanie.

stanowisk, o których mówiły spisy z XIX w. znikły one już przeważnie od dawna. Te, które uszły ręki kłusowników, przeniosły się w inne, mniej dostępne zakątki.

Jednakże od czasu do czasu trafiały się śmielsze okazy bobrów, które wychodziły z gąszczów leśnych, zbliżały się do ludzkich osiedli i w ten sposób naprowadzały nieraz na ślad żeremi.

Niezwykli mieszkańcy portu Żeglugi Wodnej w Grodnie

Na Niemnie w okolicach Grodna w pierwszych latach po wojnie pojawiały się niejednokrotnie samotnie wędrujące bobry oraz dochodziły wiadomości o zabiciu takiego samotnego wędrownika przez kłusowników, którzy nic sobie nie robili ani z zakazu polowania na bobry, ani z przysłowia, ostrzegającego, że „gdy zabijesz bobra, nie będziesz miał dobra". W czerwcu 1927 r. skórką z takiego bobra, odebranego kłusownikom wzbogaciło się Miejskie Muzeum Przyrodnicze w Grodnie.

Największą jednak sensację sprawiło najpierw zjawienie się a potem osiedlenie się gromadki bobrów w porcie Żeglugi Wodnej w Grodnie. W zwykłych warunkach życia na swobodzie jest to zjawiskiem stałym, że od czasu do czasu niektóre pary bobrów opuszczają rodzinne żeremie i spływają w dół rzeki w poszukiwaniu nowych miejsc na osiedlenie się.

Nie wiadomo, co było powodem wędrówki grodzieńskich bobrów, a jeszcze mniej zrozumiałe to,, że obrały sobie na mieszkanie port w środku ludnego miasta z hukiem i hałasem warsztatów portowych. Tak czy owak jednak, osiedliły się w porcie i widocznie czuły się tam dobrze.

Przyjęto je zresztą „z otwartymi rękami": naczelnik portu p. Bielicki zaopiekował się nimi bardzo gorliwie, mieszkańcy Grodna nie tylko darzyli je sympatią, ale byli bardzo dumni, że w środku miasta mają taką osobliwość jak żeremie i że z okien starego Zamku Batorego, położonego na drugim brzegu, mogą sami oglądać bobry „bobrujące" w porcie i pokazywać je przyjezdnym chwaląc się.

— Które miasto w Polsce ma coś takiego jak my? bobry, które się dobrowolnie osiedliły między ludźmi!

To nic, że się osiedliły, ale rządziły się i gospodarzyły w porcie, jak gdyby był ich własnością, „bobrowały" po nim, jak się to dawniej mówiło dosłownie: kopały korytarze w grobli, oddzielające port od Niemna, ścinały i okorowywały wierzby, rosnące obok portu.

Darowywano im jednak te szkody, żeby tylko mieć nadal taką osobliwość w mieście, i dbano gorliwie o ich potrzeby, dostarczając im paszy, gdy zabrakło wierzb nad wodą w ich sąsiedztwie.

Nie na wiele to się jednak zdało. Bobry, jak poprzednio dobrowolnie osiedliły się w porcie grodzieńskim, tak samo dobrowolnie po paru latach pobytu spłynęły pewnego dnia Niemnem i nie wróciły więcej. Sprzykrzył się im widocznie pobyt wśród ludzi.

Czarny bóbr z Łunny

Ale zanim opuściły port, Grodno przeżyło jeszcze jedną sensację bobrową, nie mniejszą od tamtej, a pod pewnymi względami nawet jeszcze ciekawszą.

W dniu 2 czerwca 1929 r. otrzymano w Grodnie depeszę od p. Marii Reinhardtówny, nauczycielki szkoły powszechnej w Łunnie nad Niemnem powyżej Grodna, z wiadomością, że znaleziono tam rannego bobra. Na skutek tej depeszy inż. Jan Kochanowski, profesor przyrody w miejscowym gimnazjum pojechał do Łunny i przywiózł stamtąd czarnego bobra, poranionego, jak się później okazało, przed kilku dniami przez kłusowników.

NA TROPIE HARCERSKIM

Jak żyje Gdańsk harcerski

PRZEDE WSZYSTKIM — zasadnicze spostrzeżenia: Gdańsk nie jest dla harcerstwa terenem pracy zagranicznej, ale nie jest jednocześnie spokojnym, łatwym terenem pracy w Polsce. Gdańsk — to zakaz maszerowania w oddziałach zwartych, to zakaz śpiewania piosenek na ulicy, to szczegółowe zgłaszanie każdej wieczornicy, to zakaz noszenia na rękawie mundurka napisu „Gdańsk" pod herbem, to wreszcie mocne hartowanie charakterów zaprawianych do służby w codziennych zwarciach o duszę każdego Polaka! Ta praca, to nie żarty.

Więc jak pracuje Gdańsk harcerski?

Intensywnie, bogato, trochę zawadiacko — nie garnie się wszerz, poświęcając cały rok tegorocznej pracy jej pogłębieniu. Atmosfera wśród grona instruktorskiego mocna i pogodna. Wszyscy drużynowi, a nawet niektórzy przyboczni i opiekunowie są już po próbie na drużynowego. Niedawno odbyli zimowisko w Kościelisku, a wodzowie zuchowi — w Górkach Wielkich zaprawiali się do jeszcze wydajniejszej pracy. A stosunek społeczeństwa? Życzliwy, choć nie bez krytycyzmu słusznego lub, niekiedy, prawie humorystycznego, na przykład — dlaczego Hitlerjugend otrzymuje mundury, a nasze dzieci nie? dlaczego im łatwo uzyskać pozwolenie na pracę, a druh Thiel dwa razy zdawał „egzamin" i oba razy się obciął?

Tak, dlaczego?

Miał Gdańsk kilka dużych odpraw kierowników pracy harcerskiej, na jedną z nich raczył przybyć Pan Minister Chodacki, cieszący się nie tylko należnym szacunkiem, ale i głęboką sympatią harcerstwa. Był długo, bo kilka godzin — przemawiał, rozmawiał, nawet do kuchni zajrzał, gdzie panie z KPH szykowały dla zgłodniałej pięćdziesiątki śniadanie. Było na tych od-

prawach dwa „P" — przyjemnie i pożytecznie.

A o pięknych „Jasełkach" wystawionych przez harcerstwo w Oliwie, Gdańsku, Sopotach, Nowym Porcie, a nawet w Tczewie, to już nie ma co pisać, bo o tym wyczynie harcerek i harcerzy głośno było w całej prasie miejscowej. Istotnie, wiele trudu i starań, wiele zarwanych nocnych godzin poświęcili harcerscy aktorzy, aby śpiewy wypadły udatnie, aby Herod nie tylko dzieciom mógł strachu napędzić, lecz również dorosłym wietrzykiem grozy przebiec po skórze. Dekoracje trzeba było samym malować, stroje aż z Warszawy przywieźć, nic więc dziwnego, że chwalą wszyscy dzielnego inicjatora, dha J. Ożdżyńskiego, i wielu, wielu wykonawców.

Harcerki w pięć hufców się zorganizowały, po nowe sięgają instruktorki, szykują się do otwarcia Kuźnicy a na Wielkanoc, jako że ferie świąteczne w gdańskich szkołach trwają od 2-go do 20-go kwietnia (co za radość, prawda?), wybierają się na Kurs Drużynowych, którzy zapewne zakończy się dla wielu druhen zdobyciem instruktorskiego stopnia drużynowej.

Tak pracuje gdańskie harcerstwo.

O. Ż.

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ Do Monte Carlo od 25 stycznia rozpoczął się zjazd samochodowy z całej Europy. Biorą udział 142 wyprawy z z 21 państw.

◉ W Stanach Zjednoczonych mimo nasycenia samochodami odradza się sport kolarski i turystyczny. Znacznie wzrosła liczba produkowanych rocznie rowerów i doszła do miliona sztuk, gdy niedawno sięgała ledwie 200.000 sztuk.

Umieszczono go w szkolnym ogrodzie przyrodniczym, przygotowawszy mu budkę na mieszkanie i cementowy basen z przepływającą wodą.

Bóbr był poraniony poważnie: miał złamaną w paru miejscach prawą nogę przednią i wybite prawe oko z ropiejącą raną. Był dobrze zbudowany, ale osłabiony i bardzo wychudzony prawdopodobnie dlatego, że z powodu otrzymanych przed kilku dniami ran miał utrudnione ruchy i odżywianie się: złamana noga potrzebna mu była nie tylko do opierania się przy chodzeniu, ale i do przytrzymywania i podawania do pyszczka pokarmu.

To też był nadzwyczaj osowiały, zachowywał się przeważnie nieruchomo i okazywał stale chęć do jedzenia.

Trzeba go było przede wszystkim wyleczyć. Zajął się tym bardzo gorliwie i z wielką troskliwością kapitan Kazimierz Sidor, wojskowy lekarz weterynarii. Zbadał złamaną nogę i nałożył na nią opatrunek gipsowy.

W czasie badania, naciągania nóżki, nastawiania kości i bandażowania, bóbr zachowywał się zupełnie spokojnie, jak gdyby rozumiał znaczenie tych zabiegów. Częściowo jednak powodem takiego spokojnego zachowania się był niewątpliwie i stan silnego osłabienia, w jakim się znajdował. Po stękiwał tylko chwilami, a gdy który zabieg sprawiał mu większy ból, chwytał zębami leżący obok niego kij. Ale ani razu nie ugryzł lekarza, który zresztą robiąc opatrunek przezornie trzymał się z boku, bobrowi zaś z powodu krótkiej i mało zwrotnej szyi trudno byłoby ugryźć go w tych warunkach.

Zachwycony spokojnym zachowaniem się zwierzęcia przy opatrunku nogi lekarz przystąpił śmielej, ale i mniej ostrożnie do zbadania i oczyszczenia rany po wybitym oku.

Ten zabieg jednak okazał się boleśniejszym. Bóbr objawiał silniejsze zdenerwowanie i w pewnej chwili, gdy lekarz zbliżał rękę do oka z przodu głowy a nie z boku, chwycił go za palec siekaczami tak mocno, że rozciął mięśnie aż do kości, której na szczęście nie strzaskał, lekarz bowiem zdążył w porę wyrwać mu palec z pyszczka.

Położenie się zmieniło. Lekarz z opatrującego stał się sam opatrywanym. Trzeba mu było nałożyć szwy i bandaż. Nie zraził się jednak do niewdzięcznego pacjenta. Pomimo zbandażowanej ręki dokonał opatrunku oka, już tylko z zachowaniem większej ostrożności, i następnie z całą troskliwością prowadził dalszą kurację rannego zwierzęcia.

Czarny bóbr z Łanny w szkolnym ogrodzie zoologicznym w Grodnie (Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody)

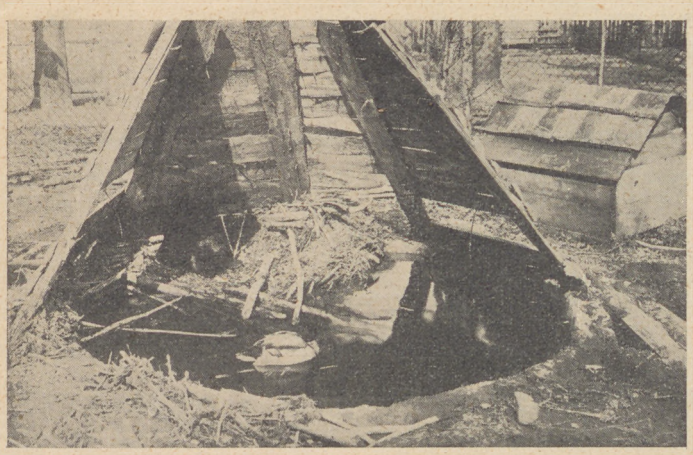

Zimowe leże czarnego bobra w Grodnie w r. 1929/30
Fot. inż. J. Kochanowski
Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody

Została ona uwieńczona pomyślnym skutkiem, trwała jednak przeszło trzy tygodnie, zanim bóbr wrócił do zupełnego zdrowia.

Pierwszy opatrunek nogi nie okazał się zupełnie praktyczny. Rozluźniał się przy wchodzeniu do wody, bóbr starał się go ciągle zedrzeć tylną łapą i już po 2 dniach opatrunek się zsunął. Lekarz założył nowy, inaczej obmyślony i ten przetrwał przeszło dwa tygodnie: 28 czerwca bóbr go przegryzł, przy czym okazało się, że zrost już nastąpił i że chociaż z pewną trudnością zwierzę mogło władać chorą łapką.

Co do ogólnego stanu to już pierwsze zabiegi lekarza wpłynęły doskonale na bobra. Po paru dniach apetyt mu się poprawił, ale osłabienie trzymało się jeszcze z tydzień. Przesypiał całe dnie w budce, wychodząc z niej tylko w nocy do basenu, przy czym wydostać się z niego nie umiał sam, ale potrzebował pomocy ludzkiej. A gdy nurkował, nie mógł przebywać pod wodą dłużej nad minutę.

Po kilku dniach miał już doskonały apetyt i ledwie można mu było nastarczyć ulistnionych gałązek różnych topoli i wierzb, a także szypułek i ogonków liściowych grzybieni, które bobry bardzo chętnie jedzą, a które na szczęście rosną jeszcze obficie w Grodzieńskim. Po trzech tygodniach świetnie sam dawał sobie radę ze wszystkim: chodził do wody w ciągu dnia, pływał, nurkował, przebywając pod wodą do 5 minut, wychodził na brzeg, otrząsał się z wody, masował sobie łapkami przednimi pyszczek, piersi i lędźwie. Zrośnięta noga przednia służyła mu tak samo doskonale jak przed poranieniem.

Czarny bóbr z Łunny stał się ulubieńcem publiczności zwiedzającej ogród przyrodniczy, a sława jego rozeszła się po całej Polsce. Kto tylko odwiedzał Grodno, nie zaniedbywał złożyć wizyty i czarnemu bobrowi. Znoszono mu jabłka, marchew oraz inne tym podobne przysmaki; szczególnie zaś gorliwie opiekowała się nim młodzież szkolna. To też tak dalece oswoił się z ludźmi, że brał pokarm z ręki.

Ale i tym bobrem Grodno nie cieszyło się długo. Przetrwał wprawdzie opuszczenie portu przez kolonię bobrów, ale wkrótce potem zginął. W każdym razie opiece ludzkiej zawdzięczał 5 lat życia, gdyż niewątpliwie byłby zginął od ran zadanych mu przez kłusowników, gdyby się nim Grodno nie zajęło.

(D.N.) *B. Dyakowski.*

UŚMIECHNIJ SIĘ — *to hasło na co dzień*

TO I OWO

❁ W Stanach Zjednoczonych w ciągu 1937 roku rannych i zabitych w katastrofach samochodowych było 1.040.000 osób. W roku 1936 liczba ta wynosiła 865.000 osób.

❁ W Ameryce mieszka 19-letni młodzieniec Robert Wadlow, mający 2 m 63 cm wzrostu. Jako 9-letni miał 1 m 78 cm, jako 14-letni — 2 m 14 cm, spodziewa się więc osiągnąć 3 m wzrostu. Jeśli to się stanie, Wadlow otrzyma 10 milionów dolarów, bo takiej sumy sięgają zakłady, jakie uczyniono.

❁ Na świecie krąży 40 milionów samochodów, z tego prawie 29 milionów wozów przypada na Stany Zjednoczone.

❁ Minęło 150 lat od chwili, gdy do Niemiec sprowadzono pierwszą maszynę parową. Maszynę tę zastosowano po raz pierwszy do wydobycia olbrzymich mas wody, która zalała w r. 1788 podziemia kopalni ołowiu „Szyb Fryderyka" w Strzybnicy, pod Tarnowskimi Górami. Sprowadzono maszynę wówczas z Anglii.

Najlepiej poznajesz świat przez miesięcznik

„ZBLISKA I ZDALEKA"

— geografia
— krajoznawstwo
— podróżnictwo

Adres Redakcji i Administracji
LWÓW, Kościuszki 9, III p.
(gmach Uniwersytetu)

Prenumerata roczna: 3 zł.
Numer pojed.: 35 gr.
P. K. O. — 501.002.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

27 STYCZNIA 1938

R. XV

20

— Czy mgła jest szkodliwa dla owoców?

— Tak, wczoraj podczas mgły skradziono mi wszystkie owoce z ogrodu.

*

— Kto ci zrobił dziurę w głowie?

— Jaką dziurę?

— Bo masz pełno trocin na ubraniu.

*

— Czego płaczesz?

— Bo uderzyłem się wczoraj w kolano.

— A dlaczego teraz płaczesz?

— Bo wczoraj zapomniałem.

W najbliższych dniach zalegającym dłużej z prenumeratą wyślemy

pocztowe zlecenia inkasowe

i prosimy o wpłacanie należności na ręce listonoszów, którzy zgłoszą się ze zleceniami.

—

Gdy ktoś z Prenumeratorów nie mógł natychmiast wpłacić należności, ale nie zamierzał przerywać prenumeraty—prosimy o zawiadomienie nas o tym, gdyż zwrot przez pocztę niezałatwionych zleceń będziemy w zasadzie uważali za odmowę prenumeraty.

Od przerywających prenumeratę oczekujemy uregulowania należności lub zwrotu nieopłaconych egzemplarzy.

TREŚĆ Nr. 20: Dnia pierwszego lutego (*B. St. Kossuthówna*). z 2 il. — Osiem milionów (*E. Majewski*) z 3 il. — W chatkach ze śniegu (*St. Osińska*) z 2 il. — Wdzięczny pacjent (*Z. Kelus-Lipkowska*). — Z Życia bobrów. II (*B. Dyakowski*) z 2 il. — Gazetka (Święto najpierwszych poruczników. — Na bliskim Wschodzie. -- Wojna ekonomiczna Gdańska. — Jak żyje Gdańsk harcerski). — Wielki konkurs lotniczy.

WIELKI KONKURS LOTNICZY

Z NAGRODAMI

organizuje redakcja „Iskier" dla wszystkich swoich Czytelników!

Konkurs jest bardzo łatwy. Wziąć w nim udział możecie wszyscy. Trzy pierwsze nagrody —

LOT OKRĘŻNY NAD WARSZAWĄ

ofiarują Wam

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT"

A teraz posłuchajcie, jakie są warunki naszego konkursu:

Czy latałeś już samolotem? Obojętne — czy to był lot krótki, czy długi, samolotem komunikacyjnym, czy sportowym. A może latałeś już szybowcem?

Jeżeli latałeś, opisz swoje wrażenia. Nie musi to być długie, „mądre" wypracowanie szkolne. Wystarczy kilka zdań szczerych, prostych, w których opiszesz, jak czułeś się tam, wysoko, w powietrzu. Co czułeś, gdy ziemia uciekała Ci spod nóg? Czy Ci było wtedy przyjemnie, czy strasznie? A może lot nie uczynił na Tobie żadnego wrażenia?

A jeżeli nigdy dotąd nie latałeś samolotem, to może czytałeś opisy lotu? Jakie opowiadanie uczyniło na Tobie największe wrażenie? Jakie utrwaliło Ci się najdłużej w pamięci?

A może przyglądając się pojedyńczym samolotom lub całym gromadom, lecących niby stada żórawi, zazdrościłeś lotnikom, którzy oderwali się od ziemi, i w marzeniach towarzyszyłeś ludziom-ptakom?

Jakie to były marzenia? Opisz je w krótkich słowach.

Do konkursu mogą stanąć wszyscy Czytelnicy. Ci, którzy już latali, i ci, którzy nigdy nie latali.

Lepsze opowiadanie wydrukujemy w „Iskrach", a potem Wy, Czytelnicy, sami będziecie głosowali i sami powiecie, jakie opowiadania najlepiej Wam się podobały. Ci, którzy otrzymają największą ilość głosów, skorzystają z pięknego upominku ofiarowanego Wam przez

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT"

Opowiadania można nie podpisywać pełnym imieniem i nazwiskiem. Wystarczy podać dowolne godło, dołączyć zaś w zamkniętej kopercie imię, nazwisko, wiek i klasę. Nazwiska tylko tych Czytelników znajdą się na łamach „Iskier", którzy w głosowaniu uzyskają jedno z trzech pierwszych miejsc.

Ostateczny termin przyjmowania i drukowania Waszych odpowiedzi upływa

15-go kwietnia r. b.

Nie zwlekajcie z nadsyłaniem odpowiedzi. Odpowiedzi nadesłane wcześniej, prędzej będą wydrukowane.

WARSZAWA XXII

PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI

Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.)

FILTROWA 75

TELEFON 8.93.92

Administracja czynna od 11 do 4

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.